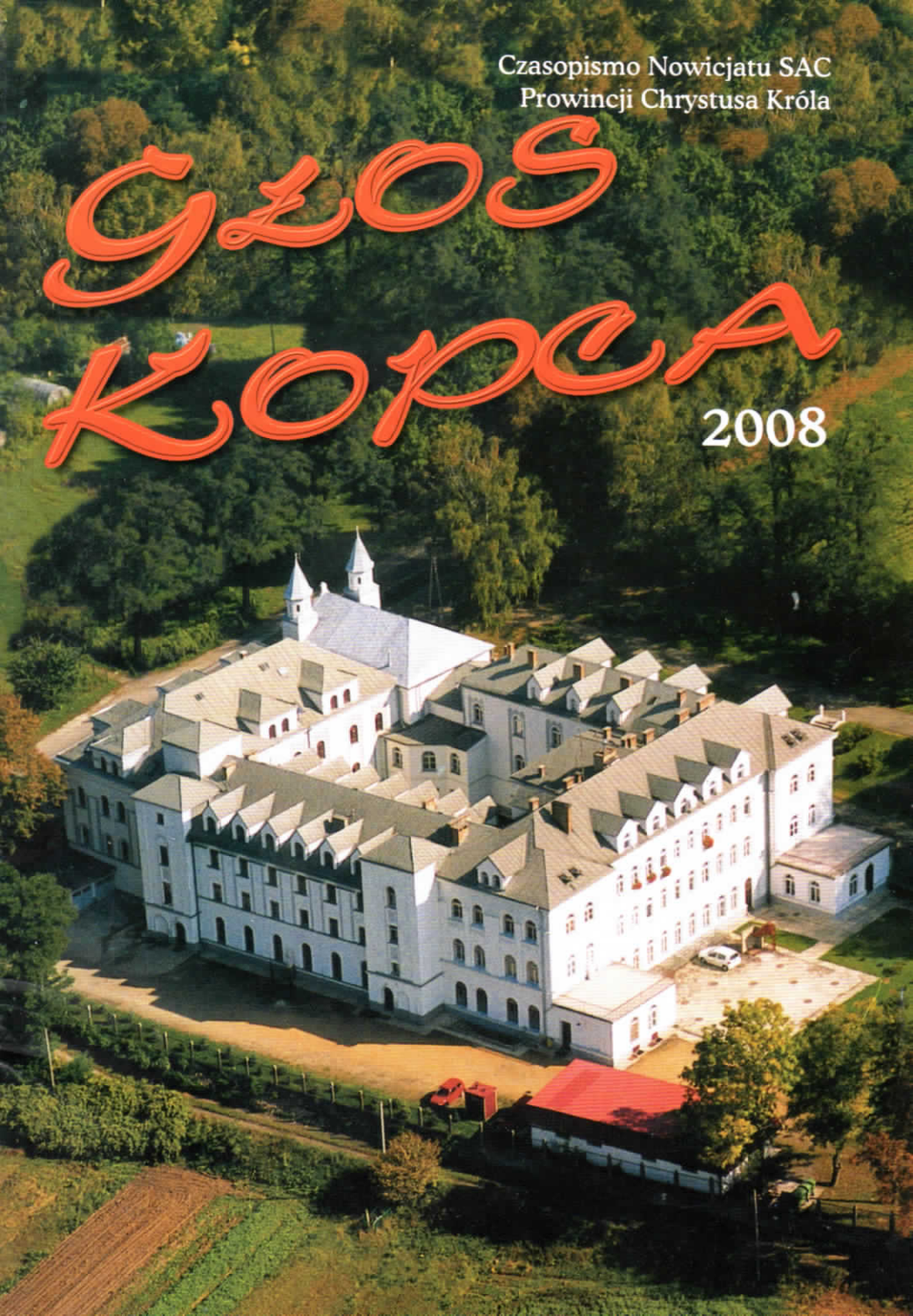


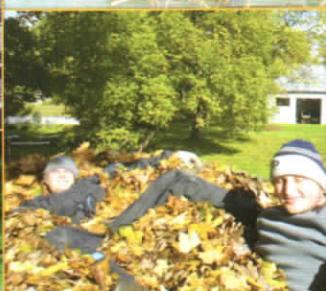
Czasopismo Nowicjatu SAC
Prowincji Chrystusa Króla

GŁOS KOPCA

2008



Z życia Nowicjatu...



Drodzy Czytelnicy!

Od kilku lat – kończąc I rok nowicjatu – próbujemy zebrać myśli, słowa, wydarzenia, które towarzyszyły nam podczas całego roku. Jest to swoisty pamiętnik, którym chcemy się podzielić z innymi. Szczególnie z Tymi, którzy towarzyszyli nam przez cały czas modlitwą, dobrym słowem, ofiarami. To jest krótki zapis tego, co się nam udało przeżyć. Na pewno wielu słów i wydarzeń tu brakuje. Ale nie chodziło nam o dokumentację, lecz o napisanie listu wdzięczności.

Szczególnie dziękujemy naszemu pallotyńskiemu wydawnictwu „Apostolicum” z Ząbek. To dzięki ich życzliwości i wysiłkowi możemy Wam ofiarować kolejny numer „Głosu Kopca”.

Nowicjusze Prowincji Chrystusa Króla SAC

Redakcja: Nowicjusze pallotyńscy Prowincji Chrystusa Króla
Adres: Księża Pallotyni, Kopiec, skr. poczt. 65, 34-100 Wadowice
Strona web: www.pallotyni-wadowice.pl

Skład, druk i oprawa
APOSTOLICUM
Wydawnictwo Księża Pallotynów
Prowincji Chrystusa Króla
ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki
tel. (0-22) 771-52-00, 11; fax (0-22) 771-52-07
info@apostolicum.pl
księgarnia internetowa: www.apostolicum.pl
infolinia: 0 801-011-420



KALENDARIUM

15 września 2007

Przyjazd do Domu Nowicjatu.

16 września 2007

Uroczyste rozpoczęcie nowicjatu podczas wrześniowych uroczystości fatimskich.

19-22 września 2007

Odbywamy rekolekcje na rozpoczęcie nowicjatu. Prowadzi je ks. magister Jacek Jezierski SAC.

1 października 2007

Rozpoczęcie wykładów.

14 października 2007

Ostatnie w tym roku kalendarzowym uroczystości fatimskie. Przewodniczy im ks. Wiesław Wilmański SAC – proboszcz w pobliskich Jaroszewicach. Uroczystość Wszystkich Świętych. W ciągu dnia odwiedziliśmy groby naszych zmarłych współbraci pochowanych na cmentarzach w Wadowicach i Kleczy. O 20.00 zebraliśmy się na naszym kopiec-kim cmentarzu, aby całą wspólnotą odmówić różaniec w intencji wszystkich tam spoczywających.

1 listopada 2007



8-10 listopada 2007

Od czwartku do soboty w naszym domu miała miejsce wizytacja generalna. W piątek spotkaliśmy się z członkami rady generalnej. W sobotę z ks. Generałem Friedrichem Kretzem SAC.

20 listopada 2007

Wzięliśmy udział w zakończeniu obchodów 100-lecia śmierci św. Rafała Kalinowskiego. Uroczystości miały miejsce w kościele Karmelitów Bosych w Wadowicach na Górcze.

2 grudnia 2007

W niedzielne popołudnie udaliśmy się na krótką wycieczkę do Kalwarii Zebrzydowskiej.

6 grudnia 2007

Grudniowy dzień skupienia prowadził karmelita bosy o. Grzegorz Irzyk. Z jego też rąk przyjęliśmy tego dnia Szkaplerz NMP.

24 grudnia 2007

Wigilia Bożego Narodzenia. Uroczystą wieczerzę rozpoczynamy od składania życzeń, łamiąc się opłatkiem. Spożywanie tradycyjnych potraw wigilijnych umilamy sobie śpiewem kolęd. O północy Pasterka.



25 grudnia 2007

Świętujemy Boże Narodzenie. Wieczorem wspólnotowa rekreacja przy grze w BINGO.

26 grudnia 2007

Odpowiadając na zaproszenie, udajemy się na świąteczny poczęstunek do sióstr nazaretanek do Wadowic. Czas spędzamy kolędując i delektując się świątecznymi wypiekami.

27 grudnia 2007

Wyjeżdżamy do naszych rodzinnych domów na tygodniowy odpoczynek.

6 stycznia 2008

Uroczystość Objawienia Pańskiego. Po obiedzie całą wspólnotą odwiedzamy pokoje wszystkich mieszkańców naszego domu, radośnie kolędując i modląc się w ich intencji.

22 stycznia 2008

Uroczystość św. Wincentego Pallottiego. Świętowaliśmy ten dzień wraz z ks. Prowincjałem Zdzisławem Słomką SAC oraz ze wspólnotami ZAK z Andrychowa i Wieprza.

Wieczorem całą kopiecką wspólnotą udaliśmy się do Jaroszowic na świąteczną kolację.

28-31 stycznia 2008

Po pomyślnym zdaniu wszystkich egzaminów udaliśmy się na wycieczkę. Celem naszej podróży było odwiedzenie wspólnoty nowicjackiej sióstr pallotynek w Gnieźnie.

6 lutego 2008

Środą Popielcową rozpoczynamy okres Wielkiego Postu. W tym dniu, wraz z naszym ojcem

duchownym ks. Bogusławem Bogdanem SAC, uczestniczyliśmy we Mszy św. u karmelitów bosych w Wadowicach.

7-9 lutego 2008

Przeżywamy rekolekcje wielkopostne. Prowadzi je nasz ojciec duchowny.

25 lutego 2008

W wadowickim szpitalu zmarł nasz ukochany senior br. Zygmunt Szponar SAC.

27 lutego 2008

Pogrzeb brata Zygmunta. Mszy św. przewodniczył ks. Prowincjał Zdzisław Słomka SAC.

16 marca 2008

Niedziela Palmowa. Sprzedajemy uprzednio przygotowane palmy. Po południu wyruszyliśmy zdobyć Górę Jaroszewicką.

20-22 marca 2008

Przeżywamy Święte Triduum Paschalne.

23 marca 2008

Wielkanoc – świętujemy Zmartwychwstanie Pańskie. Jednodniowa wycieczka do Krakowa. Zwiedzamy katedrę wawelską i rynek starego miasta.

28 marca 2008

2 kwietnia 2008

Przeżywamy wspólnotowy dzień skupienia połączony z 3. rocznicą śmierci Jana Pawła II. Modlimy się o wyniesienie go na ołtarze.

5-6 kwietnia 2008

Uczestniczymy w modlitewnym czuwaniu w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.



13 kwietnia 2008

Niedziela nowicjacka w Krakowie w pallotyńskiej parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia.

18-19 kwietnia 2008

Bierzemy udział w sympozjum, którego tematem jest: „Duchowość św. Wincentego Pallottiego jako odpowiedź na wyzwania czasu”, organizowanym w Konstancinie przez Instytut św. Wincentego Pallottiego.

30 kwietnia 2008

Naszą wspólnotę odwiedza nowy prowincjał – ks. Józef Lasak SAC.

7-11 maja 2008

Wyjazd do Ząbkowic Śląskich, gdzie wspólnie z nowicjuszami Prowincji Zwiastowania Pańskiego, odbywamy rekolekcje przed aktem oddania się w opiekę Matce Bożej.



16 maja 2008

W naszym domu gościmy tegorocznych pallotyńskich neoprezbiterów.

18 maja 2008

Pierwsze w tym roku uroczystości fatimskie.

22 maja 2008

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Część wspólnoty bierze udział w uroczystościach w parafii w Kleczy, część w Jaroszowicach.

8-11 czerwca 2008

Naszą wspólnotę odwiedzają nasi współpracownicy z Ząbkowic Śląskich. W czasie ich pobytu spotykamy się z ks. Janem Sopickim SAC – misjonarzem w Brazylii.

15 czerwca 2008

Czerwcowe uroczystości fatimskie oraz festyn rodzinny.

17 czerwca 2008

Wyjazd do Andrychowa na spotkanie ze wspólnotami ZAK.

22 czerwca 2008

Wyjeżdżamy na zasłużony urlop.

6 lipca 2008

Powrót z odpoczynku.

17 lipca 2008

Dzień rozesłania.

2 sierpnia 2008

Niedziela nowicjaska w Jaroszowicach.

19-21 sierpnia 2008

Przeżywamy rekolekcje przed oblóczynami w Rabce.

26 sierpnia 2008

Oblóczyny.

1-2 września 2008

Czuwanie na Jasnej Górze i uroczyste zakończenie nowicjatu.



W roku 1914, gdy rozpoczynała się pierwsza wojna światowa, domem formacyjnym nowicjatu był dom w Bochni. Pallotynom pozostawiono tam tylko dwa pokoiki, resztę zajęło wojsko. Rektor bocheńskiego domu, będący jednocześnie magistrem nowicjatu, ks. Hübner, stanął przed trudną decyzją. Dnia 14 września zarządził wyjazd do Wadowic.

Tymczasem front zbliżał się do Kopca i należało pomyśleć o rozdzieleniu się, aby w razie zniszczenia Kopca nie upadło całe dzieło pallotyńskie w Polsce. 11 listopada 1914 roku obleczono dwóch nowicjuszy. Tego samego dnia nowicjusze razem z ks. Hübnerem i ks. Zarázą wyruszyli w kierunku Pragi. Tam przyjęli ich benedyktyni opactwa Emaus. W tym czasie na Kopcu, dnia 25 listopada, obleczono jeszcze dwóch nowicjuszy. Z czwórki „wędrującego nowicjatu” do kapłaństwa doszedł tylko jeden kandydat. Jeden poległ na froncie, drugi zmarł na dyzenterię, a z trzeciego Stowarzyszenie zrezygnowało.

W kolejnych latach nowicjat na Kopcu uzupełniano nowymi kandydatami. Oblóczyny wrzuszały prostotą i ubóstwem. W roku 1917 nowicjusze włożyli sutanny poległych współbraci. Ksiądz Majewski (supe-

rior) nie przestawał wołać o powołania. Czynił to tym usilniej, że w latach 1917-1924 kierował nowicjatem na Kopcu jako jego magister.

Skończyła się wojna. Ksiądz Majewski ubolewał nad tym, że w powojennej Polsce spadła ilość powołań, że w Polsce jest mało księży. W roku 1920 na Kopcu strój Stowarzyszenia przyjęło siedmiu kleryków i jeden brat. W następnym roku nie było zgłoszeń do nowicjatu. Od 1922 roku liczba powołań rosła.

Życie na Kopcu powoli wracało do normy, choć lektura „Kroniki domowej” z tego czasu przynosi informacje i komentarze, które dzisiejszemu czytelnikowi wydają się niewiarygodne. Głównym pożywieniem była kawa zbożowa z kawałkiem suchego chleba. Na przełomie lat 1919/1920 nowicjusze pisywali ody na cześć ziemniaków i kapusty (z powodu ich braku). Gdy przez dłuższy czas żywiono się ryżem, pallotyni obawiali się, czy ich oczy nie staną się skośne. Do pewnego stopnia sytuację ratowały dary zagraniczne. Ksiądz Majewski uważał jednak, że dom nowicjacki powinien być w jak największym stopniu samodzielny i samowystar-

czalny. Ponieważ po wojnie znacznie spadła ilość braci, nowicjusze wstawali o godzinie trzeciej rano, młócili żyto ręczną maszyną, zbierali buraki. Ksiądz Majewski chętnie powracał do benedyktyńskiego hasła: *ora et labora*, chociaż zazwyczaj

zamieniał kolejność jego członów: *labora et ora, pracuj i módl się*. Życie kopieckich nowicjuszy w znacznym stopniu upływało przy mozolnej pracy.

kl. now. Władysław Słowiński

Wizytacja generalna na Kopcu

W dniach od 8 do 10 listopada nasza kopiecka wspólnota gościła najwyższego przełożonego Pallotyńów, Księdza Generała Friedricha Kretza. Był to czas szczególny, szczególny dla nas, którzy nie tak dawno rozpoczęliśmy naszą pallotyńską przygodę, czas dzięki któremu mogliśmy bliżej zapoznać się z funkcjonowaniem i strukturami Stowarzyszenia. W oczekiwaniu na przyjazd Księdza Generała w sercach naszych rodziło się wiele pytań i niepokojów. Czy wszystko już gotowe?! Nasze wszelkie obawy rozwił widok Księdza Generała i bijące od Niego ciepło pallotyńskiego Ojca czekającego na swe dzieci. Podczas spotkania nowicjuszy z naszym Wizytatorem każdy miał możliwość zadania nurtujących nas pytań, na które On chętnie odpowiadał. Tematów do rozmowy nie brakowało, bo któż lepiej może zrozumieć i znać nowicjuszy, jak nie ten, kto był wieloletnim wychowawcą najmłodszych pallotyńskich współbraci. Oprócz wspólnych spotkań i rozmów nie można nie



wspomnieć o tym, co stanowi centrum życia każdego pallotyńca, to znaczy Mszy Świętej, która jeszcze bardziej uświadomiła nam, że tworzymy jedną WIELKĄ RODZINĘ. Podczas wygłoszonego kazania w naszych sercach zapisały się słowa Księdza Generała, który mówił: „Teoretycznie można wiedzieć, co to jest wspólnota, ale żeby w niej żyć i ją rozpoznać, trzeba poczuć «zapach» tejże wspólnoty.” Tak więc my, nowicjusze, za radą ks. Generała regulujemy nasze zmysły węchu i pełnymi płucami pragniemy wdychać pallotyńską tożsamość.

kl. now. Grzegorz Kwaśniewski

Moje wspomnienie o bracie Zygmuncie Szponarze



Urodził się dnia 11 kwietnia 1916 roku w miejscowości Zbiersk w gminie Łańcuchów koło Łęcznej, jako syn Antoniego i Jadwigi. Dnia 17.04.1916 r. został ochrzczony w parafii w Milejowie, a bierzmowanie przyjął dnia 20.06.1929 r. w Lubartowie. Do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego wstąpił 18.09.1933 roku jako kandydat na brata. Pierwszą profesję złożył dnia 24.09.1936 r. w Sucharach na ręce ks. Józefa Bogdana SAC. Profesję wieczystą złożył w roku 1940 na ręce ks. Józefa Maćkow-

skiego SAC. Pracował w wielu pallotyńskich domach: w Wadowicach, Oltarzewie, Sucharach, Ząbkowicach, Chełmnie, Częstochowie, Hodyszewie. W roku 1983 zamieszkał w Wadowicach, gdzie zmarł dnia 25.02.2008 roku. Spoczywa w kwaterze pallotyńskiej na Kopcu.

Tak wygląda krótki opis życia śp. brata Zygmunta.

Tu, na Kopcu w nowicjacie spotkałem się z Bratem.

Po kilku miesiącach pobytu w nowicjacie jako drugi zostałem

wyznaczonej do opieki nad bratem Zygmuntem. Miałem wtedy 19 lat i nigdy wcześniej nie zajmowałem się starszym człowiekiem. Trochę bałem się tego obowiązku, który spoczął na mnie. Jednak z pomocą Bożą przezwyciężyłem ten lęk w sobie.

Opieka nad Bratem zajmowała dużo czasu i była dość męcząca, ale już po kilku dniach byłem Nim zachwycony. Brat miał wtedy 92 lata, chorował na cukrzycę, odczuwał ból w nogach, więc trzeba było Go wszędzie prowadzić. Jednak, mimo tych wszystkich trudności, brat Zygmunt zawsze miał dobry humor, lubił z kimś porozmawiać, często opowiadał ciekawe historie ze swojego życia. Najbardziej zachwycało mnie w Nim to, że nigdy nie zapominał o Panu Bogu. Co wieczór o godzinie 21.00 prosił, żeby zaprowadzić go do domowej kaplicy na Apel Jasnogórski, czy, jak często mówił: „na Zdrowaškę”. Codziennie był też na Mszy Świętej, często uczestniczył w różnych nabożeństwach. Chociaż przejście nawet kilku metrów wymagało od Brata wiele wysiłku, to nigdy nie zwracał uwagi na niewygodę, a szedł tam, gdzie był Jego sens życia – do BOGA.

Do dzisiaj pamiętam ostatni dzień, kiedy widziałem brata Zygmunta żywym.

Był to niedzielny poranek. Jak zawsze, po modlitwach porannych poszedłem do pokoju Brata, żeby zaprowadzić Go na śniadanie. Kiedy wszedłem do pokoju, zobaczyłem Brata leżącego na łóżku w kałuży krwi. Natychmiast powiadomiłem Księdza Rektora, który zadzwonił po pogotowie. Gdy przyjechał lekarz, wydawało się, że wszystko będzie dobrze. Jednak dla pewności zabrano Brata do szpitala, by móc zrobić wszystkie potrzebne badania. Wychodząc z domu, Brat powiedział: „co, zabieracie mnie do świętego Piotra?” Wszyscy uznali to za żart i nikt nie myślał, że naprawdę było to ostatnie spotkanie z Bratem tu, na ziemi. W poniedziałek rano podczas Mszy Świętej dowiedzieliśmy się, że brat Zygmunt zmarł. Była to dla nas wszystkich wiadomość trudna do przyjęcia.

Myślę, że Brat Zygmunt pozostanie na zawsze w pamięci każdego, komu dane było Go poznać, a szczególnie nas, nowicjuszy, którzy towarzyszyli Jego odejściu „do św. Piotra”.

kl. now. Igor Machyboroda

Trudna sztuka wybierania

Kłopoty z wyborami

Scena przed hipermarketem. Po zrobionych zakupach ktoś odprowadza wózek, by go przypiąć do pozostałych. W pustym wózku został zniszczony karton (łatwiej było zapakować soki do samochodu). Chwila wahania, czy by go nie wyrzucić do kosza, ale lenistwo bierze górę. Kolejny klient dostanie na początek zakupów „brudny” wózek. Czy to brak wychowania, czy zwyczajne lenistwo. Bywa, że w poważniejszych sprawach decyzję podejmujemy lub raczej zaniechamy jej z lenistwa. Konsekwencje bywają też poważne: stracony czas, zniszczone życie swoje czy innych. A wystarczyłoby się trochę wysilić. A może choćby pomyśleć o konsekwencjach określonych zachowań czy decyzji. Ale przecież niektórzy mówią, że myślenie boli. Powiem, że na pewno w procesie myślenia nieźle muszą się napracować nasze szare komórki, a tym samym my sami.

Trud jest nieodłączny od podejmowania dobrych decyzji. Ile czasu trzeba, by rozeznaczyć, przyjrzeć się, podzielić się obawami. Przypatrzmy się apostołom. Andrzej poszedł za Jezusem, bo na Niego wskazał jego dotychczasowy mistrz Jan Chrzyciel (J 1,36). Poszedł być może z posłuszeństwa Janowi czy ciekawości. Piotr został zaproszony przez An-

drzeja. Ale decyzja o pozostaniu z Jezusem, wędrowaniu z Nim pewnie nie była taka łatwa. Każdy z nich miał swój dom, pracę. A tu niepewność, choć Mistrz taki „interesujący” i niezwykły. A i tak chodzenie z Jezusem było tylko przygotowaniem do poważniejszych wyborów. Niektórzy odchodzili, bo nauka Jezusa była dla nich zbyt trudna, a zadania wymagające wysiłku. Łatwo się zachwycić, zakochać, zapatrzeć, „polecić” na skrzydłach emocji. Ale kiedy emocje opadną, a adrenalina przestanie działać, wtedy zaczynają się schody. I wychodzi z nas często leń, któremu się nie chce. Może by i coś z siebie wykrzesał, ale bywa, że na zapłatę trzeba trochę poczekać. „Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy?” (Mt 19,27) – pyta zmęczony Piotr. Dobrze, że pyta, bo wobec trudu nieraz lenistwo nie pozwala nam nawet zadać podobnego pytania. Ile razy „wiemy lepiej” i znamy odpowiedź, a przynajmniej mówimy sobie, że znamy, bo pytając, może musielibyśmy coś zrobić, jakoś się ustosunkować do uzyskanej odpowiedzi.

Pamiętamy, że chodzenie z Jezusem było tylko przygotowaniem do większych i trudniejszych wyborów. Łatwo powiedzieć: w moim życiu wybieram miłość! Ale przejść całą drogę miłości – każdej miłości – to



zanurzyć się w śmierć. Umrzeć dla siebie i narodzić się do życia. Dość szybko się takie sformułowania pisze i czyta, ale za tym stoi cała droga krzyżowa i wiele wątpliwości, pokus. Piotr przeszedł ją, upadł, wyrzekł się Jezusa i zapłakał, by dojrzeć do wyznania miłości (J 21,15-17). A i tak potwierdził swój wybór, umierając męczeńsko na krzyżu w Rzymie. Podobnie jest i naszymi decyzjami. Deklaracje: tak! Ale za nimi musi iść wierność i świadomość, że na deklaracjach się zaczyna, ale nie kończy.

Świadomość trudu wyborów budzi w nas często lęk. Boimy się przyszłości, czy dobrze wybieramy, czy podolamy. Lęk może tak spętać czło-

wieka, że nie ruszymy ani na krok. Będziemy próbowali odwlec decyzję, przeczekać. Może być i tak, że wybierzemy niezgodnie ze swoim sumieniem i pragnieniami tylko ze strachu, że nie damy rady. Przypomnijmy sobie „bogatego młodzieńca” (Mk 10,17-22). Szukał, pytał, nawet trafił do właściwej Osoby. Zrobił pewnie wiele, by się odważyć, przebić przez tłum, który był blisko Jezusa, czekając na cud, pomoc, dobre słowo. Miał za sobą dobrą przeszłość, niezły dorobek krótkiego życia. Pytał o przyszłość, chciał tego co najważniejsze. I wiedział, że Jezus może mu powiedzieć, jak to może zrealizować. Został dobrze przyjęty.

„Jezus spojrział na niego z miłością”. Ale wobec radykalnej propozycji nie odważył się jej podjąć. Wiedział, że Mistrz mu radzi jak najlepiej, bo pragnie dla niego dobra. A jednak brakło mu odwagi. Świadomość tego co jest dla niego najlepsze i lęk przed podjęciem właściwej decyzji wywołały smutek. Rezygnacja z dobrych planów pod wpływem lęku kończy się zawsze smutkiem lub złością. Na innych, bo za wiele ode mnie żądają albo na siebie, bo jestem do niczego. Gorzej gdy to zamienia się w agresję przeciwko innym, sobie.

Motywy wyboru

Dlaczego zdecydowałeś się to kupić? Bo była promocja. A czy jest to Ci potrzebne? Nie wiem, może się przyda. Podobnych rozmów można by przeprowadzić wiele. Wystarczy stanąć przed super- lub hipermarktem i zaczepić tych, którzy skorzystali z promocji. Kupują różne rzeczy często tylko dlatego, że coś jest tanie. A przecież jutro może być droższe. To nic, że nie potrzebują tego, ale może się przydać. Przecież to taka okazja.

Im bardziej mamy świadomość, że wybieramy i jesteśmy w stanie postawić sobie pytanie: dlaczego tak wybieram?, tym lepiej to świadczy o naszej dojrzałości. Stawianie sobie trudnych pytań: dlaczego?, po co? weryfikuje moje postępowanie.

Sprawia, że moje decyzje są przemyślane, pogłębione. I nawet jeśli robię coś z niskich pobudek, to będzie to już kwestią mojego sumienia, a nie działaniem bezrefleksyjnej osoby. Lepiej jest pytać siebie przed działaniem niż po, ale nawet kiedy stawiamy sobie pytania o motywację już po fakcie, możemy zrobić „rachunek sumienia” i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Różne mogą być motywy naszych wyborów i decyzji. Można by rzec: ile ludzi, tyle motywów.

Ile razy przychodził do mnie młody człowiek i mówił, że chce być księdzem czy bratem, pytałem go: dlaczego nim chce być? Padaly różne odpowiedzi. Niektóre były tak „okrągłe”, że powątpiewałem w ich prawdziwość, w szczerść tych wypowiedzi. I nawet nie dlatego, że czułem się okłamywany, ale raczej, że dostrzegałem brak refleksji nad swoją deklaracją. Widziałem, że ten ktoś nie próbuje sięgnąć dna swojej decyzji. Może to wynikało z lęku przed trudnymi pytaniami. Albo było próbą przeskoczenia nad nimi do realizacji owych wyborów. Nieraz to był może zbyt duży wysiłek intelektualny... Ale nie da się długo żyć bez tych fundamentalnych pytań. One wróćą. Nawet kiedy zabrnijemy dalej i będziemy już coś tam robić, to przyjdzie czas, że pojawią się pytania: dlaczego to robię? dlaczego tu jestem? Pojawiają się w trudnościach,

kłopotach, kryzysach. Zawsze można je próbować zagłuszyć. Zdara się, że ta głuchota towarzyszy człowiekowi dłużej. Ale czy człowiek głuchy jest szczęśliwy ze swej ulomności?

Nie ma wątpliwości: do stawiania pytań potrzebna jest odwaga. I to duża kiedy musimy je sobie postawić. Ale warto. By się nie okłamywać, by nie tracić czasu na miraż, na „jakoś będzie” ... Przycisnąć się do muru: dlaczego tego chcesz? Nie bać się odpowiedzi, które obnażają naszą małość. Niech wyjdzie z nas prawdziwy człowiek. Może ta prawda nas zaboli, bo urazimy piękny obraz samego siebie. Okaże się, że wcale nie jesteśmy na szczycie duchowego czy nawet ludzkiego rozwoju. Ale w imię prawdy i własnego szczęścia odpowiedz sobie: dlaczego to robisz?

Cieężko się pozbierać po takim trzęsieniu ziemi. Ale kiedy opadną łuski z naszych oczu, cały blichtr i maski, to na tych może pozornych gruzach (może śmieciach) zaczniemy budować coś naprawdę trwalego. Przypomnij sobie tę przypowieść Jezusa o budowaniu domu. Można na piasku i na skale. Na czym ty budujesz? A może zaniechales fundamentu i szybciotko przystąpiłeś do parteru czy piętra. Wiadomo, to co w ziemi jest nieatrakcyjne, bo niewidoczne dla oczu. Ale, kto oszczędza na rozeznaniu gruntu, fundamencie,

ten straci wkrótce grunt pod nogami. Dużą satysfakcję daje wybieranie koloru ścian budynku, dachu i tego wszystkiego co można podziwiać. Ale jeśli nie ma podstaw, to wystarczy bardzo liche niebezpieczeństwo, by to wszystko runęło jak domek z kart.

Człowiek otrzymał od Pana Boga tak wiele. Spośród ssaków wyróżnia go nie tylko pionowa postawa, ale i m.in. zdolność do autorefleksji. Warto skorzystać z tego daru. I jeszcze poprosić Ducha Świętego, np. o dar męstwa czy roztropności. Tak niewiele trzeba, ale jakie to często trudne. Nie rezygnuj z wysiłku. Warto.

Sztuka wyboru

Nieustannie musimy podejmować decyzje: czy już wstajemy z łóżka, czy będziemy jeść śniadanie i jakie zjeść, czy pójdę do szkoły, czy się będę uczyć itd., itp. Są decyzje małe i są bardzo poważne, życiowe. Bardzo często te małe przygotowują nas albo są częścią składową tych wielkich. Podejmujemy decyzje po głębokim zastanowieniu, ale też i machinalnie, odruchowo. Nie można uciec od podejmowania decyzji, choć niektórzy kryją się za plecami innych, za spódnicą mamusi, chcą być dalej dziećmi, chcą by inni za nich podejmowali decyzje. Takie pragnienia rodzą się z lęku przed konsekwencjami, z wyrachowania czy wygody: „to nie ja tak zdecydo-

walem, to inni". Dojrzałość to stan, w którym człowiek jest w stanie sam podejmować decyzje i przyjmując konsekwencje, które z nich wynikają. I do dojrzałości trzeba dorosnąć, przygotować się. Nie decyduje o tym arbitralna decyzja kogoś z zewnątrz czy zdanie „egzaminu dojrzałości” w postaci matury. Na marginesie dodam, że widziałem niedojrzałych ludzi ze „świadectwem dojrzałości”.

Podjęcie decyzji wiąże się z konsekwencjami. I tu rodzą się problemy, bo człowiek chciałby, np. zwolnić się z wyczerpanej nauki i jednocześnie być wykształconym. Niekiedy wpadamy w pułapkę złudzenia, że jeżeli przeczekamy i nie podejmiemy żadnych decyzji, to wszystko „rozejdzie się po kościach” i nie będzie żadnych konsekwencji. Ale nie bez powodu mówi się o grzechu zaniechania. Owszem nieraz trzeba poczekać, rozejrzeć się zastanowić, ale przychodzi moment, kiedy trzeba zadziałać. Metoda strusia (miłego poniekąd ptaka, którego oglądam u sąsiada), który chowa głowę w piasek, może tylko przysporzyć nam guzów na głowie, ale nie pozwoli nam żyć i cieszyć się życiem.

Wybieranie jest pewnego rodzaju sztuką, ale – pocieszę – nie jest ona, jak np. malarstwo zarezerwowane dla garstki wybranych. Można się tej sztuki nauczyć, a ćwiczenia poparte umiejętnością oceny swoich wyborów mogą pozwolić nam podcho-

dzić do podejmowania decyzji ze spokojem. Oczywiście ten spokój i wysiłek rozeznania będzie zależny od gatunku i określonych konsekwencji decyzji. Myślę, że ludźmi szczęśliwymi są ci, którzy nie tylko wybierają, ale i wiedzą dlaczego. Ktoś powie, że to kosztuje, nerwów, zdrowia, zbierania wszystkich „za” i „przeciw”, ale tanio to można kupić „bylejakość”.

Wybory stwarzają człowieka. Kształtują jego osobowość, określają jego charakter i decydują o jego życiu. Jestem tym, czym są moje wybory. Nigdy nie jestem bardziej sobą niż wtedy, gdy zachowuję spokój, przyglądam się sytuacji, ważę wybory, zwracam twarz w jednym kierunku i w końcu z radosnym sercem stawiam pewny krok. Wiedzieć, czego się chce, i to robić – oto istota życia.

Dla osoby wierzącej pytanie o właściwy wybór nabiera nowych, głębszych wymiarów. Jest pytaniem o Bożą wolę wobec niej. Skoro wierzę w Boga, pragnę wiedzieć, że to co robię, jest tym, czego On ode mnie oczekuje. „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba” (J 8,29) – powiada o sobie Jezus. Wypełniać to, co wobec mnie zamierzył.

Jeśli chcę wypełniać Jego wolę wobec mojej osoby, muszę ją najpierw poznać. Znam Jego przykazania i nakazy, czytałem pisma Jego proroków i kapłanów, wiem, czego On się po mnie spodziewa. To tylko

moje żądze i nawyki czasem nie pozwalają mi robić tego, czego On pragnie. Jednak pomiędzy moralnością i niemoralnością, pomiędzy dobrem i złem, niebem i piekłem, stają tysiące codziennych wyborów, a czasami poważne decyzje życiowe, w których obie możliwości są uprawnione, moralne i ważne – a jednak muszą wybrać tylko jedną, a drugą odrzucić. Którą? Która jest Bogu miłsza? Której On naprawdę pragnie? Która jest zgodna z Jego wolą?

„Panie, ukaż mi swoje drogi” – modli się psalmista. Nie ma większej potrzeby, nie ma chyba bardziej oczekiwanej łaski. Poznać Twoje zamiary wobec mnie i innych ludzi. Poznać Ciebie. Zaczynam rozumieć, że ćwiczenie w odnajdywaniu Twojej świętej woli stanowi największą troskę ludzkości, ponieważ poznanie Twojej woli jest poznaniem Ciebie.

Często modlimy się słowami „Ojcze nasz”. I powtarzamy, może machinalnie – „bądź wola Twoja”. Czy rzeczywiście jest w nas takie pragnienie. Czy celem naszego życia jest chwala Boża wynikająca z pełnienia Jego woli? Może dobrze byłoby zmienić te słowa tak, aby moja osoba – „ja” – stała się podmiotem zdania: „Ja chcę spełniać Twoją wolę”. Aby ją spełnić, muszę najpierw ją poznać. To mój obowiązek, przywilej, i o to się modlę. Poszukiwać, aby poznać. Poznać, aby spełnić. Nauczyć się dokonywać codziennych wyborów, wielkich i małych, nowych i powtarzających się, trudnych i oczywistych, z wciąż rosnącą wiarą, zrozumieniem i radością. Jeśli moje życie to moje wybory, pragnę, aby były one najlepsze. Chcę, by sztuka mojego wyboru była coraz doskonalsza.

ks. Jacek Jezierski SAC



Oddać się Matce...

*czyli akt zawierzenia wspólnoty pallotyńskich nowicjuszy
Maryi Matce Bożej Miłości*

Już od dawna u pallotynów istnieje tradycja łączenia swojej życiowej drogi z Maryją – Matką Jezusa. Tradycja ta narodziła się właściwie w chwili założenia Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego przez św. Wincentego Pallottiego. To On nazywał Maryję „naszą najukochańszą Matką”.

Co zachwycało naszego założyciela w Maryi? Dlaczego to właśnie Maryi powierzył wszystko i z Jej przykładu czerpał inspirację do każdego ze swoich dzieł? Żeby odpowiedzieć na te i jeszcze wiele pytań, a później, tak jak nasi poprzednicy, oddać się w matczyne objęcia Maryi, zebrałiśmy się (dwa nowicjaty z obu

prowincji) na parę majowych dni w Ząbkowicach Śląskich, żeby razem przeżyć to ważne dla naszej pallotyńskiej rzeczywistości wydarzenie.

Wspólnotowa Eucharystia, konferencje, a oprócz tego spokój i cisza towarzyszyły nam każdego dnia. Dom nowicjatu zachodniej prowincji był idealnym miejscem, żeby przeżyć te rekolekcje jak najlepiej, żeby zatrzymać czas, który za murami pędzi jak wiatr w górach, zatrzymać i dokładnie przyrzeć się swej drodze życiowej i miejscu Jezusa i Maryi na tej drodze. Trudno jest ująć w słowa to wszystko, co działo się w naszych sercach. Do tych przeżyć



dochodziła jeszcze radość wynikająca z zapoznania się z współbraćmi z innej prowincji. W swoich rozmyślaniach nieustannie wracaliśmy pod krzyż, gdzie nasz Zbawiciel powierzył cały świat swojej Matce i powiedział do nas wszystkich: „Oto Matka twoja”. Od tego wydarzenia minęły wieki, a te słowa wciąż przypominają nam, że miłość Matki Jezusa jest wciąż żywa. Tak często przez swój egoizm odrzucamy ją, nie dopuszczamy jej do naszego serca. Św. Wincenty Pallotti pisał w swoich listach: „Jeśli Maryja żywiła dla dusz naszych tak wielką miłość, to jakżeż wielką miłością powinniśmy pałać my wszyscy?” Pamiętajmy o tym, kiedy znowu i znowu będziemy dotykać paciorków różańca. Maryja jest zawsze przy swoich dzieciach i my o tym jeszcze raz przekonaaliśmy się na tych rekolekcjach.

Rekolekcje minęły szybko i przyszedł dzień, na który wszyscy tak bardzo czekaliśmy. Po duchowych przygotowaniach, podczas Mszy św., powierzyliśmy samych siebie, nasze wspólnoty i rodziny, naszych bliskich i przyjaciół Maryi Matce Bożej Miłości. Towarzyszyli nam w tym dniu nasi Przełożeni: księża Magistrzy

obu nowicjatów i ks. Tadeusz Miszewski SAC, który był duchowym przewodnikiem podczas rekolekcyjnych dni. To nie był koniec naszego pobytu w Ząbkowicach, bo po obiedzie pojechaliśmy zwiedzać piękne góry i podziwiać cudowne krajobrazy.

Z wielkim żalem wyjeżdżaliśmy do domu, do Wadowic... Jakaś część naszego serca została tam, za murami ząbkowickiego klasztoru, gdzie jeszcze raz powiedzieliśmy Maryi jak bardzo Ją kochamy i jak bardzo chcemy, żeby Ona była kimś naprawdę ważnym w naszym życiu. Tylko od nas zależy, czy pozwolimy Jej działać w naszych sercach...

Na zakończenie chciałbym przytoczyć wezwanie św. Wincentego Pallottiego, które On wypowiadał zawsze, kiedy wychodził ze swego pokoju i szedł, by pomagać ludziom. My też wyruszymy w drogę, chociaż wychodzimy jeszcze nie do pracy, ale już do innej rzeczywistości, gdzie wszystko będzie inaczej niż tutaj w Wadowicach na Kopcu, gdzie byliśmy traktowani jeszcze jako dzieci.

„Matko, pobłogosław mnie!”

kl. now. Wasyl Plachotka

Ostra jazda po świętość

– z konferencji ojca duchownego

Czy św. Wincentego Pallottiego da się dziś naśladować? Powiecie, to tak jak z naśladowaniem Roberta Kubicy, naszego kierowcy rajdowego F 1. Trudno byłoby za nim nadążyć. To oczywiste, że żaden kierowca bez przygotowania nie pojedzie tak szybko jak Kubica, bo rozbiłby się na pierwszym zakręcie. Trzeba więc ćwiczyć, ale i to za mało, bo konieczne są też naturalne predyspozycje do tego rodzaju wyczynów i inne sprzyjające warunki...

Trochę inaczej jest ze świętością, która jest darem Bożym. Po prostu należy go przyjąć i rozwijać, ale tzw. predyspozycje jak najbardziej nie są bez znaczenia. Czytając życiorys św. Wincentego Pallottiego, da się zauważyć, że Pallotti miał takie sprzyjające warunki w jeździe po świętość: pobożnego ojca, który każdy dzień rozpoczynał uczestnictwem we Mszy św., pobożną matkę, która mimo przykrej choroby wzorowo wypełniała swe domowe obowiązki, a w ciągu dnia w wolnej chwili wymykała się do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu. W dalszej rodzinie Pal-

lottiego było już dwóch księży. Po kasacie zakonów w domu Pallottich zamieszkała na kilka lat ciotka Wincentego (siostra jego matki) która była zakonnicą z zakonu Klarysek. Jej pobyt zbiegł się z czasem wzrastania Wincentego i z pewnością ciotka zakonnica wywarła niemały wpływ na rozwój duchowy Pallottiego. W Rzymie do dziś jest ponad 600 kościołów. Warunki więc idealne, by osiągać świętość, ale inni młodzieńcy mieli też podobne warunki, a jednak zdobyli ją tylko nieliczni. Pallotti przyjął ten dar Boga i rozwinął go w zdumiewający sposób.

Wincenty wykorzystał te sprzyjające warunki, rozpoczął ostrą jazdę ku świętości od dzieciństwa: jako ministrant codziennie uczestniczył we Mszy św. Był też gotowy na każde zawołanie księdza, by służyć przy ołtarzu w dodatkowych Mszach św. Jego wytarte na kolanach niebieskie spodnie wiele mówiły o przedłużonej modlitwie w pobliskich kościołach. Mama podpatrzyła, że Wincenty najlepiej bawił się, ubierając domowy ołtarzyk i „odprawiając na sucho” Mszę św.

pod stołem. Kiedy w pobliżu domu Pallottich przechodził ksiądz z Najświętszym Sakramentem z posługą dla chorych, Wincenty wraz ze swymi braćmi zaraz przybiegał, by mu towarzyszyć w procesji ze świecami. Od najmłodszych lat rodzice zadbali, by ich dzieci miały wstręt do grzechu i pokochały Boga.

Powiecie, że to ostra jazda, ale przecież Wincenty był normalnym chłopcem o temperamentcie zapalnym (cholerycznym). W dzieciństwie, kiedy się zdenerwował, to potrafił rzucić kamieniem. Jednak wytrwała praca nad sobą sprawiła, że odznaczał się wyraźną łagodnością. By załagodzić spór między kolegami potrafił włączać się w zabawę i po chwili chłopcy już zapominali o powodzie swych zatargów.

Problemy w nauce nie były mu obce, ale z pomocą modlitwy do Ducha Świętego je pokonał. Imponujące jest jego wytrwałe dążenie do celu od najmłodszych lat. Pewnego razu sąsiadka zapytała go, kiedy jako mały chłopiec grał w piłkę: „Wincenty, co ty robisz?”. Odpowiedział jej życzliwie, wyrażając swoje pragnienie: „Kiedyś ty wreszcie ujrysz mnie odprawiającego Mszę św.”. Wincenty jak wszystkie dzieci lubił się odzna-

czać, być pierwszym. Jednak swoje medale otrzymane za sukcesy w nauce nie przynosił do domu, lecz zawieszał przy Madonnie. To mu potem zostało w kapłaństwie, bo lubił dalej współzawodniczyć, ale już o świętość: kto więcej Boga miłować potrafi?

Tak dojrzewało jego powołanie do kapłaństwa aż do rozterki: zostać kapłanem świeckim czy zakonnym? Tego problemu Wincenty nie rozwiązywał sam, bo już od dłuższego czasu (jak na dobrego zawodnika przystało, miał swego trenera) poddawał się kierownictwu duchowemu ks. Bernarda Fazziniego. Ten zasugerował młodemu Wincentemu kapłaństwo świeckie, bo miał za słabe zdrowie, by zostać zakonnikiem. W 1816 r. Wincenty złożył osobisty ślub dozgonnej czystości, zapisując w dzienniczku duchowym ten fakt: „Na większą chwałę Boga... uczyniłem ślub: 1) dozgonnej czystości; 2) ubóstwa, by nie zabiegać o żadne godności i dostojęstwa, w zależności od rady spowiednika; 3) posłuszeństwa względem spowiednika – ten ślub jest ważny przez określony czas, tzn. składać go będę, według życzenia mojego kierownika duchowego, np. na 5 miesięcy, po czym odnowię go powtórnie

np. na dalsze 5 miesięcy". Miał wówczas 21 lat życia.

Pallotti coraz bardziej pogłębiał swoje życie duchowe. Rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne, ale uwaga: nie traktował je jako drogę ku kapłaństwu, ale jako okazję do poznania i umiłowania bardziej Boga.

Charakterystyczne dla Pallottiego jest to, że otaczał się niebieskimi przyjaciółmi, upraszając ich wstawienictwa i ich naśladować. Św. Filipa Nereusza naśladował do tego stopnia, że Elżbieta Sanna, późniejsza jego współpracownica, miała powiedzieć, że jest drugim św. Nereuszem. W czasach klerykatu miał szczególne nabożeństwo do św. Jana Berchmansa. Ten święty był dla Wincentego wzorem kleryka w kroczeniu ku kapłaństwu.

Pallotti ćwiczył się w pokorze, którą rozumiał jako nieufanie we własne siły. Oddawał się przedłużonej modlitwie, bo uważał, że kapłan bez modlitwy, to jak żołnierz bez broni. Na modlitwie już coraz częściej wyobrażał sobie, że przebywa w Wieczerniku razem z Maryją i apostołami. Dlaczego? Bo spodziewał się, że i on otrzyma podobne dary Ducha Świętego jak Oni. Czasu mu ciągle brakowało i był dla niego og-

romnie cenny do tego stopnia, że kazał sobie sporządzić, Zegar Męki Pańskiej. Dla Pallottiego każda sekunda, minuta miała wymiar zbawczy.

Na uwagę zasługuje jego współpraca z kierownikiem duchowym. Omadlał kierownika duchowego, aby ten otwarty na Ducha Świętego dawał mu najlepsze rady i wskazówki na życie duchowe zgodnie z wolą Bożą. Wincenty był głęboko przekonany o tym, że przez jego kierownika duchowego przemawia sam Bóg. Napisał w swym duchowym dzienniku o korzyściach płynących z korzystania z takiego kierownictwa: „1) *spokój ducha*, 2) *większa przejrzystość sumienia*, 3) *łatwiejsze ustrzeżenie się przed rozmaitymi tak zwanymi błędami duchowymi*, 4) *łatwiejsze uwolnienie się od przywiązań ziemskich, jeśli wszystko złoży się w ręce przewodnika duchowego*".

Na uwagę zasługują również jego praktyki duchowe: czytanie jednego rozdziału Pisma św. dziennie (tej praktyki trzymał się do końca swego życia). W ramach czytania duchownego czytał różne życiorysy świętych i często robił po takiej lekturze notatki w swym dzienniku duchowym

do wykorzystania dla siebie lub potem w duszpasterstwie. Czytanie duchowne porównywał do ptaka pijącego wodę, który najpierw zanurzał swój dziób, a potem unosił głowę, aby tę wodę połknąć, delektując się. Podobnie mamy zanurzać się w lekturze duchowej i od czasu do czasu podnosić głowę, aby pozwolić słowom spłynąć do serca. Praktykował sam i zalecał swoim współpracownikom rachunek szczegółowy i ogólny wg wskazań św. Ignacego z Loyoli. I tak uformowany osiągnął kapłaństwo, by niejako serafin wypuszczać strzały miłości.

Życie świętych nie da się w całości naśladować ani odwzorować, ale pokazują oni jak naśladować Chrystusa i przekonują nas, że Ewangelię da się wprowadzić w życie i nią żyć na co dzień. Św. Wincenty Pallotti to człowiek wielkich pragnień i wielkiego serca oraz wielkich postanowień, które nie zostały na papierze. W naśladowaniu Pallottiego nie chodzi więc o dosypywanie popiołu do posiłków tak, jak on to robił, spanie w habicie, biczowanie się, chodzenie z kapeluszem w rękę podczas padającego deszczu, uszycie sobie pierwszej sutanny z 18-letniego płaszcza swego oj-

ca... ale chodzi tu o wielkie pragnienia, wielkie postanowienia, o codzienne rozszerzanie swego serca przez modlitwę i współpracę z łaską Bożą.

W timie Formuły 1 jest tak, że jeden jedzie, a na sukces pracuje cały sztab ludzi. Idealna współpraca całej drużyny ma wielki wpływ na zwycięstwo kierowcy. Chodzi o to, aby ten jeden wygrał, bo kiedy on wygra, to odnosi sukces cała drużyna.

Nie musimy się stawać drugim Robertem Kubicą ani drugim św. Wincentym Pallottim, bo każdy ma własną drogę do świętości. Ważne, aby w tę drogę się wybrać i wytrwale zmierzać do celu, którym jest sam Bóg, sama Świętość. Jako pallotyjni w tę drogę wybieramy się nie w pojedynkę, ale w timie-Pallotti i w duchu jego charyzmatu. W duchowości pallotyńskiej chodzi właśnie o tę świętą współpracę, aby wygrywał ten Jeden: Chrystus, bo kiedy On będzie wygrywał w życiu poszczególnego człowieka, to sukces jest gwarantowany na mecie, którą jest niebo.

ks. Bogusław Bogdan SAC

(Cytowane teksty zostały wzięte z książki ks. J. Franka, Wincenty Pallotti)

Mecz, bajka, osioł... czyli był sobie kolejny festyn

To wszystko wydarzyło się w niedzielę 15 czerwca.

Najpierw pobożnie się modliliśmy. Przez cały dzień podczas Mszy Świętych klerycy z naszego Wyższego Seminarium Duchownego w Oltarzewie dzielili się z nami swoim świadectwem powołania. A o 11.30 ruszyliśmy – jak co miesiąc od maja do października – w procesji, niosąc figurkę Matki Bożej Fatimskiej i odmawiając różaniec. Przy oltarzu połowym Mszy św. przewodniczył i słowo Boże wygłosił ks. v-ce rektor naszego Seminarium z Oltarzewa Sylwester Matusiak.

Po południu od godziny 15.00 rozpoczął się festyn. Można by napisać, że jak co roku, ale to dopiero trzeci festyn. Tradycja rodzi się powoli.

Najpierw na tutejsze boisko wybiegły dwie wspaniałe drużyny piłkarskie: policjanci i nowicjusze („zasileni” z racji braków personalnych przez magistra, kleryka, brata zakonnego i „znajomego świeckiego”). Były prawdziwe stroje, sędzia z uprawnieniami, gwizdkiem i kartkami, żywo reagująca publiczność i emocje. Do przerwy – mimo przewagi grającej od dawna drużyny policji – nowicjusze przegrywali tylko 0:4. Po zmianie stron udało się strzelić bramki i „zachować twarz”. Na wyróżnienie zasługuje fakt, że grali wszyscy nowicjusze, a nie tylko najlepsi.

Potem przenieśliśmy się do parku i obejrzelśmy wzruszającą opowieść o Królownie Śnieżce wykonaną przez dzieci ze Szkoły Podstawowej na Zaskawiu. Piękne stroje, muzyka i szczęśliwi rodzice... Nawet pogoda, która zaczęła się psuć i grozić katastrofą nie przeszkodziła w występach. Najmłodsze dzieci ruszyły do tańców i przedstawiły kilka układów choreograficznych. Deszcz przyszedł, postraszył i... przestał padać.

A my już pędziliśmy na boisko, bo za chwilę miało lunąć, ale z sika-wek strażackich. Na sygnale wjechała straż pożarna z Jaroszewic i zaczęła gasić, to co rozpalila. A potem pokazała jak można lać wodę. No i były zdjęcia, smakołyki.

Nie zabrakło w tym roku stałych punktów programu: loterii i ogniska. Nauczyciele ze szkoły na Zaskawiu „zdobyli” fanty, które można było wylosować. A można było, przy odrobinie szczęścia niezłe trafić. Szczęśliwi, ale trochę głodni zatrzymywaliśmy się przy ognisku, gdzie nowicjusze serwowali kielbaski do własnego wypieku nad ogniskiem i pyszny – jak zwykle – nowicjacki bigos.

Kto miał siły brał udział w zawodach zręcznościowych (oczywiście z nagrodami), a spragnieni kontaktu ze zwierzętami mogli odwiedzić na-

szych nowych mieszkańców oślice „Gwiazdkę” i konia „Kleszcza”.

Na koniec czekała nas uczta duchowa, którą przygotowali klerycy z Seminarium w Oltarzewie, a dokładnie zespół AIDG, który dał godzinny koncert. Grali głośno i wyraźnie. A wszyscy na różne sposoby (także i przez taniec) mogli włączyć się we wspólne chwalenie Pana Boga.

Po godzinie 20.00 mogliśmy sobie nawzajem podziękować, wręczyć ostatnie nagrody i zaśpiewać „Barkę”.

Nie byłoby festynu bez zaangażowania nauczycieli ze Szkoły Podstawowej z Zaskawia i pracy gospodarzy Kopca. Ta współpraca daje owoce i niech ich nie brakuje w kolejnych latach.

Uważny obserwator

PO CO KOMU OSIOŁ?

Od kilku miesięcy nasze gospodarstwo powiększyło się o konia i oślicę. Oprócz dotychczasowych zwierząt na gospodarstwie (krów, świń, owiec, psów, kotów) i w parku (wiewiórek, wielu różnych ptaków, jaszczurek, zaskrońców itp.) doszły jeszcze dwa sympatyczne stworzenia. Może niektórzy zapytają: po co? Rozczaruję tych, którzy myślę, że z nudy. Nie mają racji też ci, którzy myślą, że ze snobizmu lub tworzenia ogrodu zoologicznego. Pomysł zrodził się, kiedy uświadomiłem sobie, że mamy odpowiednie warunki, by przyjąć kolejne stworzenia pod „nasz dach”. Być może pojawią się na naszym



terenie inne biblijne obrazy: winnica, sadzawka. Za oknem mamy już Górę Jaroszowicką, która wygląda jak Tabor, a za nią – jak zalew będzie gotowy – będzie można podziwiać małe Jezioro Galilejskie. Niedaleko mamy Kalwarię Zebrzydowską, która została zbudowana na wzór miejsc świętych w Jerozolimie. To wzory, pomysły i plany...

Dziś można pokarmić konia, pojeździć na osiołku. Te zwierzęta uczą cierpliwości i spokoju, a to jest bardzo nam potrzebne. Szczególnie w wychowaniu.

Niektórzy śmieją się, że przybył jeden osioł więcej na Kopcu. Ale to jest oślica i może kiedyś przemówi jak biblijna oślica Balaama. Może...

ks. Jacek

Słowo rektora

Mija kolejny rok. Znowu przychodzą nowi. Ktoś odchodzi. Jeden do rodzinnego domu, a drugi do wiecznego domu. Tak odszedł od nas br. Zygmunt Szponar. Miał 92 lata. Piękny wiek, ale... mógł przecież jeszcze żyć. Był nie tylko historią, ale i legendą. Trudno mu było się poruszać, ale potrafił poruszyć słowem, gestem. To zostaje. Brakuje nam brata Zygmunta.

Niewielu we wrześniu 2007 roku rozpoczęło nowicjat. W zeszłym roku, w czasie wrześniowych uroczystości fatimskich stanęło przed ołtarzem 6 kandydatów, jak 6 stągwi kamiennych z Ewangelii, ze ślubu w Kanie Galilejskiej. I tak jak owi ewangeliczni słudzy nosili wodę, czyli prowadzili zwyczajne życie. Ktoś powie „niezwyczajne”, bo w nowicjacie, ale ono polegało na prostych zajęciach: modlitwie, nauce, pracy. I pewnie się zdarzało – tak jak w życiu – że ta codzienność, zwyczajność i monotonia męczyła, przybijała. Ale, żeby doczekać się cudu – takiego jak w Kanie Galilejskiej – trzeba czynić zwykle rzeczy i prosić Boga, by to przyjął i przemienił. Na pytanie, czy taki cud przemiany w życiu tych nowicjuszy się dokonał, mogą odpowiedzieć oni sami. Bo ludzkie oko bywa zawodne, a cud ma przemienić ich serce, a nie sposób



ubierania się czy zachowania. Na efekty niekiedy trzeba czekać. Nowicjat ma – jak to sobie powtarzamy – dać podstawy do życia we wspólnocie, w przyszłej pracy apostołskiej. A jaki się położy fundament, taki też można zbudować dom.

U końca tego nowicjackiego roku dziękujemy przede wszystkim Bogu za czas i łaski, których od Niego doświadczyliśmy. On jest Dawcą każdego powołania.

Wielu jest ludzi, którym zawdzięczamy ten kończący się rok. Wiemy, że nas wspierano modlitwą. Docierały do nas ofiary i wiele gestów dobrych ludzi, świadczących o tym, że to przygotowanie się do pracy apostołskiej nie jest naszą prywatną sprawą. Dziś chcemy podziękować za to dobre serce, za pamięć. Bóg zapłać!

Za rok będziemy obchodzić 100 lat pobytu Pallotynów na Kopcu. Będzie okazja do wspomnień, podziękowań. Już dziś pragniemy zaprosić wszystkich na to świętowanie.

ks. Jacek Jezierski SAC
rektor

Być świadkiem miłości wśród świata,
pocieszać utrudzonych, umacniać Chlebem życia
i Kielichem zbawienia, podejmować posługę wobec
ubogich i cierpiących, być żywym świadectwem
prawdy i wolności,
sprawiedliwości i pokoju.
Czy to dalekie od życia, zapisane w chmurach?
Przy odrobinie Bożego szaleństwa można to uczynić
programem życia. Zapraszamy do wspólnego
budowania takiego świata, gdzie miłość będzie
podnoszona z ziemi, a Bóg będzie stawał się dla świata
Bogiem pocieszenia.

Pallotyński Ośrodek Powołań – „Apostol”
Prowincji Chrystusa Króla

ul. Skaryszewska 12
03-802 Warszawa 4
skr. poczt. 255
tel. 0-22 818 27 14, 15, 51

ul. Kielecka 33
26-013 Św. Katarzyna k. Kielc
tel. 0-41 311 22 20; 311 20 11

www.powolania.pallotyni.pl
www.powolania.org

